№ 22. WARSZAWA, 28 MAJA 1921 R. ROK II (VIII).



TYGODNIK WYCHOWAWCZY, SPOŁECZNY, OSWIATOWY I LITERACKI.

Pod hasłem: BÓG—OJCZYZNA—CNOTA—NAUKA—PRACA.

Pamiętajcie o Zjeździe w dniu 11 i 12 czerwca b. r. Każde Koło niechaj wyśle delegatów. Pożądanym jest udział i innych członków Kół w charakterze gości, którzy również mogą przyjechać. Przygotujcie się do wycieczek. Przed Zjazdem wypełnijcie obowiązki organizacyjne. (Sprawozdania, składki, deklaracje przystąpienia do C. Z. M. W., prenumerata „Naszej Drużyny“).

Co mamy uradzić na Zjeździe?

W życiu każdej organizacji najważniejszym momentem jest Ogólne Zebranie delegatów. To niejako sejm, ta najwyższa ustawodawcza władza. Zjazd walny posłów reprezentujących poszczególne ogniwa organizacji uchwala i zmienia te podstawowe ustawy, które się nazywają statutem, czy też regulaminem. On ocenia dorobek pracy przeprowadzonej, zastanawia się, czy była odpowiednio prowadzoną, czy też zaniedbano pewne obowiązki, za co jest w mocy pociągnąć odnośne organa organizacyjne do odpowiedzialności. Zjazd walny wytycza program pracy na przyszłość, wybiera drogi, któremi należy zmierzać do osiągnięcia celu i powierza obowiązek przeprowadzenia tych zamierzeń naczelnej władzy organizacyjnej, zarządowi głównemu, który naturalnie bierze swój początek i zyskuje swe prawa z woli delegatów. To są sprawy, które załatwiają zjazdy walne we wszystkich organizacjach opartych na zasadach demokratycznych.

Zastanówmy się, jak te sprawy przedstawiają się obecnie w naszej

organizacji. Zjazd tegoroczny zwołany na 11 i 12 czerwca ma szczególne znaczenie. Będzie on w życiu naszej organizacji właściwie drugim z kolei Zjazdem. Na pierwszym w r. 1919 stworzyła młodzież wiejska swą zbiorową wolą organizację w dzisiejszej formie. Zjazd zeszłoroczny wypadł w warunkach jak najbardziej niekorzystnych, bo dorosła młodzież męska albo już była w wojsku, albo też w dniach zjazdu stanęła do poboru. Wobec tego na tegorocznym Zjeździe zastanowimy się nad dorobkiem naszej pracy od chwili Zjazdu w r. 1919.

Będziemy mieli prawdopodobnie wiele do powiedzenia. W tym okresie czasu zaszły tak ważne wypadki w życiu narodu, że nie mogły one pozostać bez wpływu na młodzież. Naród polski odniósł zwycięstwo nad wrogiem, honorowo zakończył wojnę, a przecież w tych czynach wybitny udział brała młodzież. Niejeden z naszych kolegów, którzy stworzyli organizację w r. 1919, spoczywa już w zimnej mogile, spłaciwszy hojnie dług Ojczyźnie, inni znowu przeszli tyle cierpień, przemierzyli długie szlaki ku całkowitemu wyzwoleniu ziemi ojczystej. To wszystko wywarło silny wpływ na młodzieńcze dusze. Wyszliśmy z wojny z bogatem doświadczeniem.

Dzięki temu będziemy mogli pomyśleć o udoskonaleniu naszej organizacji, przez wspólną wymianę naszych myśli i pragnień, wyszukamy jak najskuteczniejsze sposoby służby dla narodu, obmyślimy, jak najskuteczniej zmierzać do odrodzenia wsi polskiej.

Dlatego Koleżanki i Koledzy! przybywajcie jak najliczniej, niech nas stanie liczna gromada, byśmy w te radosne chwile Zjazdu nabrali otuchy do dalszej pracy i wiary w nasze młodzieńcze siły.



MARJA KOHENÓWNA.

Wysiłku krwawy pot.

Wysiłku krwawy pot
Stokrotny wyda plon,
Podniebny myśli wzlot
I ramion krzepki splot
Miernoty skruszy tron.
A święty pracy trud,
Wraz z wolą zdziała cud.
Więc trudź się, młodzi, trudź!
I wiarą w przyszłość żyj,
Nadzieją troski słódź,
Sny złote szczęścia śnij
I przędzę myśli wij.
Skrę prometejską nieć!
Nad ziemski padół wzleć,
Hen... w idealny szlak!
Gdyż młodość—rajski ptak.
Mknie w promienisty kraj,
Gdzie wieczny kwitnie maj,
Barwami tęczy lśni
I wzniosłym hymnem brzmi.
Młodości górny lot
To przyszłych czynów siew.
Choć serce zrani grot
Wytoczy żywą krew,
Czerwony z serca płyn
Użyźni łan pod czyn.

Głosy czytelników.

Zwycięstwo nasze!

Powiadają niektórzy, że „Nasza Drużyna“ jest pismem wzorowem, pięknem i wzniosłem, ale dla wiejskiej młodzieży często niezrozumiałem. Według ich mniemania odpowiedniejszem byłoby takie pismo, któreby podawało bajeczki, żarty, różne zabawki, jak to była dawniejsza „Drużyna“.

By odpowiedzieć w tej sprawie, użyję następującego porównania.

Niech staną żywo w naszej wyobraźni te cierpienia, jakie przechodzi naród polski, kiedy to niektóre państwa sprzymierzone chcą nam wyrwać Sląsk Górny. Nie liczą się z naszą wolą, bo mówią, że Polacy jeszcze do tego nie dorośli, żeby im można powierzyć tak wielkie skarby, dzięki którym zdobyć mogą ogromny wpływ na politykę całej Europy.

Gdy w dawnych latach jeszcze przedrozbiorowych ludzie szlachetni podnosili głos, że lud wolnością i uwłaszczeniem, to jest nadaniem ziemi należy obdarować, to wtedy nikczemna szlachta wrzeszczała: lud ciemny, nie dojrzał jeszcze do wolności, do posiadania własności; musi przedtem oświatę zdobyć, do której go oczywiście nie dopuszczano.

Podobnie i teraz. Gdzie się tylko zwrócisz, ty do światła młodzieży wiejska, to ci opiekunowie, co władczą swą rękę na twe młodzieńcze, szlachetne porywy nałożyćby chcieli, ze wszech stron głoszą: Nas tylko wiernie słuchać musicie, bo jesteście jeszcze prości, nieoświeceni, wami trzeba rządzić i za rękę prowadzić jak dziecko, co chodzić się uczy.

Tak, byliśmy małemi dziećmi, dawano nam wtedy koniki, lalki, wstążeczki, opowiadano nam bajki, i to nas mile cieszyło i bawiło, bośmy więcej rozumieć nie mogli. Lecz skorośmy wyrośli, to z uśmiechem obojętności przypominamy sobie dawniejsze lata.

Toby był obraz dawnej „Drużyny“ przez pewien okres, uśmiechała się jej rola pisma jako *zabawy dla młodzieży*, a nie mogła się jeszcze wznieść do poziomu pisma *wykwitającego z płomiennego ducha postępu samej młodzieży.* Zapewne tak być musiało. Zawdzięczamy jej bardzo dużo, bo była ona jako ta jutrzenka, poprzedzająca wschód słońca; ona zdołała nas przygotować do obecnej „Naszej Drużyny“, która jak ogień ogrzewa nasze serca, zapala duszę do rzeczy wzniosłych.

Kochani Czytelnicy „Naszej Drużyny“! Dziś, kiedyśmy stanęli u szczytu swych dążeń, marzeń i tęsknot do lepszych dni, kiedy złączyliśmy się w jedno ogniwo i zaczynamy sami już nie marzyć, ale tworzyć i budować młodą Polskę z potężnym i twardym jak stal fundamentem, wyrastającym z ducha i niezłomnej wiary w lepszą przyszłość narodu, w zdrową siłę ludu, my ze stanowiska swego ustąpić nie możemy! Kto idzie naprzód, ten zwycięża, kto staje w miejscu, ten się cofać musi. Kto zaś z nami naprzód nie podąża, niech będzie pogrzebany w rumowiskach zapomnienia. Młodzieży wiejska! Ty, która wznosisz się ponad poziomy niewolniczo posłusznego tłumu, której duch zrywa się w jasność błękitu, ty, która wydałaś z pośród siebie w czas wojny ofiarnych braci, składających swe kości na ołtarzu poświęcenia Ojczyźnie, czyżeś niezdolna do samodzielnej myśli, do śmiałego czynu dla dobra kraju i narodu z tem przeświadczeniem, że lud to ten prawowity włodarz, główny twórca dobra pospolitego, a nie czyjś parobek, nie ślepe obcych zamysłów narzędzie?

Czyż będziesz się jeszcze oglądała za ręką, którąby cię wiodła jako niedojrzałe dziecię?

Nie, stanowczo nie! Jużeśmy w pochodzie wielką krainę przebyli, wieleśmy już wraz z ludem wiejskim przeżyli, co doświadczenie dało. Ziarno zasiane zeszło i plon stokrotny wyda. A więc, pod sztandarem „Naszej Drużyny“, przy jej zasadach naprzód, do czynu—a *zwycięstwo nasze.*

Michał Więtczak, Stary Drużyniak.

Komplety książek do nabycia w Centr. Związku Młodzieży Wiejskiej.

Dla wszystkick Kół, które nadesłały sprawozdania, wysyłaliśmy bezpłatnie komplety złożone z 17 książek. Prócz tego każde Koło i poszczególni członkowie mogą nabywać te komplety książek w C. Z. M. W. po cenie 100 marek za jeden komplet wraz z przesyłką pocztową bez przesyłki 80 marek.

O wychowaniu samego siebie.

16. Nie bądź gadułą, ale działaj!

„Milczenie skarb wszelkiej polityki; milcząc nie urazisz, milcząc zbędziesz, milcząc wyrozumiesz, milcząc dokażesz!“
Andrzej Maksymiljan Fredro.

Powiedzmy sobie szczerze, że wszyscy jesteśmy potrosze gadułami. Korzystamy ze sposobności, a nawet często i nie czekamy na sposobność, byle się tylko wygadać, zapominamy, że

„Jeden język, dwie ręce przyrodzenie dało,
Byśmy więcej robili, a mówili mało“ [1]).

Gadulstwo napozór nieszkodliwe, w rzeczywistości jednak poważne może przynosić szkody. Przedewszystkiem gaduła zazwyczaj sam nie wie, kiedy się z czemś niepotrzebnie wygada i dlatego też gadule nie można żadnej tajemnicy powierzyć. Gaduła nietylko będzie niestworzone rzeczy opowiadał o drugich, ale nie szczędzi i siebie, nie zważa na to, że „*Kto cudze sekreta wyjawia, jest zdrajcą, a kto własne—jest wrogiem samego siebie. Sekret jest duszą każdego ważnego dzieła*“.

Gaduła zazwyczaj bardzo prędko daje dowody miernoty swego rozumu, nie dlatego bowiem mówi, żeby rzeczywiście miał co do powiedzenia, lecz dlatego, aby mówić, podczas:

„Gdy się nie ma co mówić, trzeba cicho siedzieć,
Lepiej milczeć, rybeńko, niż głupstwo powiedzieć“.

„Pijany wiele gada, trzeźwy umie milczeć. *Kędy słów wiele, tam ubóstwo ducha*; *latorośle winne tem mniej gron mają, im więcej liści.* ***Słusznie język przyrównan do ostrej strzały, bo zabija bardziej niż strzała. Wymówi się słówko, a cofnąć go nie sposób, tak jak okrętu, który z portu wypłynął***“ [2]).

[1]) Minasowicz.
[2]) Al. Fredro.

Ludzie, którzy zużywają dużo energji na niepotrzebne gadania, zazwyczaj nieskorzy są do czynu. Wygadają się i na tem poprzestają. Niestety: *„stać nas na wrzaski solidarne, nie na solidarne czyny“* [1]). Przestańmy więc dużo mówić, a czyńmy lepiej więcej.

Aby wykonać czyn jakiś, trzeba skupić się w sobie, wzmocnić wolę, zebrać, żeśrodkować siły, gadanie zaś rozprasza nasze siły, osłabia wolę.

Nad mową swoją trzeba nauczyć się panować zawczasu.

Jeżeli w młodości nie nauczymy się opanowywać swego języka, na starość staniemy się takimi gadułami, że wszyscy przed nami będą uciekać. Ćwiczenia z milczeniem stanowią też znakomity środek kształcenia woli i dobrze jest, jeżeli postanowimy sobie mówić tylko tyle ile potrzeba, a od czasu do czasu przez jakiś kwadrans lub pół godziny codziennie ćwiczyć się będziemy w milczeniu.

„Kto na wieczność pracuje, drogo czas szacuje.
Bo kiedy czas ustanie, skończy się działanie“.

---

17. Nie łam nigdy danego słowa.

„Punktualność i słowność jest cechą uczciwego obywatela.“
Ustawy Komisji edukacyjnej.

„Porządek i stawienie się do każdej roboty, w czas naznaczonej, jest bardzo potrzebne w całem życiu, w każdem słowie: *Kto porządnie czyni z mniejszą pracą i w krótszym czasie zrobi niż w zamięszaniu bez żadnego ułożenia*; kto się stawia na ten moment jak obiecał, jak go głosem lub innym znakiem wołają, ten się nauczy zawodu drugiemu nie czynić z utratą drogiego czasu, ten może od drugich dopominać się, aby mu nie uchybiali“ [2]).

[1]) Marnotrawni.
[2]) Grzegorz Piramowicz.

Lekceważymy sobie drobne rzeczy niepomni, że małe czasem przyczyny skutki mają duże. Brak punktualności, brak słowności nietylko wprowadza zamięszanie i nieporządek do życia naszego, ale sprawia także, że nieporządek i zamięszanie wprowadzamy i w życiu drugich. Człowiek, niepunktualny w wypełnianiu swych obowiązków, niepunktualnym będzie i w dotrzymywaniu zobowiązań, ludzie mający z nim do czynienia przestaną na niego liczyć. Za niepunktualnością idzie zawsze w parze niedotrzymywanie danego słowa. Człowiek niepunktualny radby nieraz słowa dotrzymać, ale jego (skutkiem niepunktualności) nieuporządkowane i rozrzucone życie nie pozwala mu na to.

Jeżeli chcemy danego słowa dotrzymać, nie powinniśmy go nigdy dawać lekkomyślnie i bez zastanowienia: „Człowiek, który nie zastanawia się, jest jak liść igraszką wypadków“ [1]).

Między młodzieżą bardzo często jest w zwyczaju, że na lada głupstwo daje się słowo lub słowo honoru. Ci, którzy tak łatwo słowem honoru szafują, zazwyczaj nie zdają sobie sprawy z tego, co to jest honor i lekceważą sami siebie i swoje słowa. Jeżeli jego tak lub nie zawsze będzie prawdziwe, nikt od niego nie będzie się domagał przysiąg i zaklinań, wszyscy i bez tego wierzyć mu będą.

Dotrzymywanie słowa i punktualność, to dwie cnoty męskie. „Gdy się cel sobie oznaczy, gdy się pragnie i silną ma wolę, czegóż to człowiek nie złamie“. Łam więc w sobie przedewszystkiem złe skłonności, łam lenistwo, które jest wrogiem punktualności i słowności, ćwicz wolę, a będzie z ciebie i obywatel dobry.

C. d. n. *J. Ciembroniewicz.*

Niegasnące łuny.

Wiosna w tym roku wcześnie zaczęła ognistemi zgłoskami zapisywać

[1]) Bolesław Prus.

kroniki pożarów. Jeszcze się nie zatarły w pamięci świeże wspomnienia pożaru w Niegosławicach, pow. Jędrzejowskiego, gdzie w d. 1 marca ogień zniszczył z górą 100 budynków o wartości 980,000 mk., a już w tym samym miesiącu złowrogie łuny zawisły nad Suchożebrami w Siedleckiem i nad Oleśnicą koło Buska.

W Oleśnicy spłonęło 323 budynki wartości 2,600,000 mk., w Suchożebrach straty w budowlach sięgają 1 miljona marek. W ostatnich dniach marca poszło z dymem 32 zagrody w Stobiecku koło Radomska, zgorzało 20 zagród w Pontnowie koło Konina, spłonęło 23 nieruchomości w m. Piątku pod Łęczycą, wielkie spustoszenia poczynił ogień we wsi Górach w Puławskiem.

W samym tylko marcu *pożary zbiorowe* pochłonęły budynków za 5 miljonów mk., które to szkody pokryje pogorzelcom instytucja Ubezpieczeń Państwowych od ognia. Trzeba sobie jednak uświadomić, że na pokrycie wypłat pogorzelowych ubezpieczenia czerpią ze składki ogniowej, pobieranej od ogółu, więc chociaż poszczególnym pogorzelcom zwraca się poczynione przez ogień straty, to jednak *dla ogółu*, dla bogactwa całego ludu polsklego *pożar jest zawsze klęską niepowetowaną*. Na odtwarzanie zniszczonych budynków trzeba zużyć ponownie dużo pracy i czasu oraz pieniędzy, zgromadzonych przez ogół w kasie ubezpieczeniowej. Gdyby nie pożar, możnaby te same pieniądze, czas i pracę zużyć na powiększenie dorobku ludowego: na pobudowanie nowych warsztatów pracy do wytwarzania dóbr gospodarczych.

Budynki po wsiach są u nas z mocy prawa zawsze ubezpieczone od ognia, ale prócz budynków pożar niszczy także dużo innego mienia, jak plony rolne, narzędzia gospodarskie; często ginie w płomieniach inwentarz żywy, nie mówiąc już o przyodziewku i sprzętach domowych. Za to wszystko, jako nieubezpieczone, pogorzelec nie otrzymuje odszkodowania. Ubożeje więc nietylko całe społeczeństwo, ale i jednostka, klęską pożaru dotknięta. Bywa, że zamożny gospodarz staje się po pożarze nędzarzem na długie lata, albo i na zawsze.

Pożar odosobniony, którego również wystrzegać się trzeba, ani da się porównać z tą istną plagą, jaką są *pożary zbiorowe*. Pożar odosobniony to wypadek, zdarzenie zwykłe, pożar zaś zbiorowy, w którym jednorazowo ginie wieloletni dorobek mieszkańców wsi całej czy miasteczka, to już klęska społeczna, zwłaszcza, gdy zjawisko takie powtarza się z roku na rok w kraju.

Jakże ponury obraz tworzą osmolone kominy chałup, tu i owdzie sterczące wśród rumowiska pogorzelowego! W miejscu, gdzie do niedawna gwarno i ochoczo lud imał się zbożnej pracy dla nakarmienia siebie i współobywateli, zalega grobowa cisza ruin, jak na cmentarzysku. Bo też dla wielu gospodarzy pogorzelisko to często cmentarz ich nadziei promiennych, to grób ich niespełnionych zamiarów, to mogiła prac mozolnych w połowie przerwanych, które trzeba zaczynać od nowa.

Nie przystoi jednak ludziom czynu biadanie. Ochoczo jąć się trzeba pracy nad polepszeniem warunków bezpieczeństwa ogniowego. Praca to wielka. Starczy jej na parę pokoleń.

Trzeba przebudować wieś polską. Zaniechać gęstego skupiania budowli. Rozkolonizować się, żeby pożar u sąsiada nie groził mojemu obejściu. Budynki gospodarcze, stodoły, spichrze stawiać w oddaleniu od chałup. Gdzie można—wznosić budynki z muru, pokrywać je ogniotrwale, dachówką wypaloną lub cementową, w ostateczności nasycać strzechę słomianą mazią glinianą.

To są prace na dziesiątki lat. Powoli i tego się dokona, ale tymczasem zakładajmy straże ogniowe ochotnicze, uczmy się na kursach pożarniczych sztuki tłumienia pożaru i ratowania dobytku z płomieni, poznawajmy przyczyny niebezpieczeństwa ogniowego i sposoby zabiegania pożarom.

Każde Koło młodzieży wiejskiej w trosce o dobro swej wioski może utworzyć zastęp ratowniczy, wyszkolony w sztuce tłumienia pożaru i powinno dążyć do utworzenia stałej drużyny pożarowej.

Trzeba się przejąć tą myślą, że „co tobie dziś, mnie jutro" zdarzyć się może i wspólnym wysiłkiem bronić dorobku ludowego przed ogniem dla dobra całego narodu. Pomyślmy, ile możnaby zrobić dla dobra ogółu za te 150 miljonów mk., które pochłoną odszkodowania pogorzelowe w roku bieżącym za same tylko budynki popalone! Gdyby bodaj części tych strat się uchronić!

Można tego dopiąć przez utworzenie należytej obrony przed pożarami i przestrzeganie bezpieczeństwa ogniowego. Wówczas *pożar zbiorowy* całej wsi lub znacznej jej części, co dziś jest zjawiskiem powszednim, stanie się objawem tak rzadkim, że z niedowierzaniem słuchać o tem będą wnuki, gdy dziad staruszek opowiadać będzie, jak to było dawnemi czasy w Polsce. *K. Wysznacki.*

Listy z Krakowa.

III.

O Wawelu w Krakowie wie cały Naród polski.

Biegnie doń myśl i uczucie szczerego patrjoty, jako do miejsca dlań świętego pamiątkami, które nam przekazała historja.

Od władcy dzielnicowego państwa, co na Smoczej Skale w drewnianym przebywał zamku, poprzez czas Bolesławów, Łokietka i Kazimierza Wielkiego, nadających królewską świetność i kamienną trwałość Wawelowi, przez czas Jagiellonów, złoty wiek Zygmuntów, aż do Batorego, aż do Zygmunta III, który przeniósł stolicę z Krakowa do Warszawy—Wawel żył pełnią swego majestatu i roli: „Zamku zamków" *).

*) Wespazjan Kochowski.

Budownictwo tworzyło na wzgórzu Wawelskim, dominującem nad miastem: kościoły i pałace drewniane i z kamienia, i z cegły—jak tego domagał się postęp, jak tego żądali władcy.

A w tych murach rodziło się życie, co szeroką płynęło falą ku Narodowi.

Historja Wawelu to nie fantastyczna bajka, to prawdziwe dzieje z tradycjami, epizodami, po których zostały wielkie szczątki i pamiątki, a z wieczyście nieśmiertelnych wspomnień, z legend z ust do ust przekazywanych wyłaniają się i stają przed nami świetlane obrazy duchów czystych, mocnych świętobliwą prostotą, nieugiętych w wierze religijnej, w dążeniu do ideałów.

Do najstarszych tu bajek należy podanie o Smoku, który jakby się gnieździł w istniejącej do dziś jaskini wzgórza Wawelskiego, otoczonego kiedyś zewsząd moczarami, wodami Wisły i Rudawy.

Na tem wzgórzu, nie łatwo dostępnem, w wieku IX był już jakiś mocny książę Wiślan, który zbudował z kamienia najstarszą w Polsce świątynię pogańską, przerobioną w następstwie na kościołek katolicki pod wezwaniem N. M. P., gdy Wiślanie byli nawróceni na chrześcijaństwo za Rościsława, księcia Wielkomorawskiego, a więc w r. 862. Do dziś dnia istnieje ten kościołek, odgrzebany z rumowisk.

W wieku X wzniesiono na wzgórzu Wawelskim dwa drewniane kościołki: św. Jerzego i św. Michała; za Bolesława Chrobrego rozpoczęto budowę katedry krakowskiej. W w. XI postępuje rozbudowanie, wznosi się drewniane dworzyszcze obronne.

Po spaleniu przez Czechów pierwszej katedry około r. 1039, rozpoczęto budowę drugiej, okazalszej, ukończonej i poświęconej dopiero w XII wieku. Z tego kościoła przetrwała do dziś znaczna część, która w czasie przebudowy kościoła za Łokietka na większą katedrę pozostała tylko kaplicą pod wezwaniem ś. Leonarda i była nią aż do r. 1563; w w. XVII zamieniono ją na podziemne grobow-

ce, a w w. XIX uporządkowano jeszcze, połączono z dalszemi podziemiami katedry, gdzie były zwłoki królów i oddano Narodowi dla możności składania czci prochom wielkich opiekunów, pochowanych w złocistych, cynowych i kamiennych trumnach.

Z biegiem lat ogniskuje się coraz bardziej życie na Wawelu, liczne zabudowania, połączone z sobą i z kościołem przejściami i gankami, ściągają tu rycerstwo na narady, duchowni pasterze krakowskiego kościoła zaczynają pisać kroniki.

W oddali zamku bieleją na wzgórzach klasztory: w Tyńcu, Mogile, na Łysej Górze, w Jędrzejowie i Miechowie, niosąc pociechę chrobackim potomkom.

A drobne domki o słomianych dachach poczynają otaczać wieńcem całe wzgórze.



WŁADYSŁAW ŁOKIETEK,
podobizna króla ze starego sarkofagu w katedrze krakowskiej.

Bo tu Władysław Łokietek, twórca na Wawelu grodu zjednoczonego Królestwa Polskiego, fundator trzeciej katedry, on, pierwszy tu koronowany *), potrzykroć tułacz—wygnaniec—pielgrzym, na sercach ludu oparty, on tu pierwszy z królów na Wawelu pochowany **).

Tu był w w. XIV Kazimierz Wielki, on, co to kmiotka i ubogiego nie dał tyranizować, a szlachta go za to przezwała królem chłopków,—on to, a nie kto inny, zastawszy Polskę drewnianą—pięknie zabudował i zostawił murowaną; Akademję w Krakowie postawił, ogarnął kraj cały i pomnożył, dokończył i bogato wyposażył dziełami sztuki gotycką katedrę, stojącą do dziś dnia, wzniósł zamek murowany i uczynił zeń silną warownię, najeżoną basztami.

Ten jednak typowy, malowniczy zamek średniowieczny, o bardzo ozdobnych partjach, z biegiem czasu stawał się za szczupłym, nie dość majestatycznym dla potężnego wówczas Państwa.

Zygmunt I postanowił go z gruntu przebudować. Bawiąc na Węgrzech w gościnie u króla Macieja Korwina, zetknął się ze sztuką włoską i włoskimi artystami, pod wpływem ożywczego tchnienia uczuł, że oni tylko mogą dać coś nowego; sprowadza więc z Florencji Franciszka della Lore, który, wcielając niektóre gotyckie części—rozwija z szerokim rozmachem budowlę tak nadzwyczajną w stylu odrodzenia, że równie piękniej niema w świecie całym. Wyniosły, imponujący na zewnątrz gmach, ma dziedzińce z krużgankami; on stoi do dziś niezachwiany. Tu przed oczyma naszej duszy powstają odległe obrazy z przeszłości; tu odbywały się w ciągu wielu wieków wjazdy monarchów i posłów, uroczystości dworskie, huczne turnieje, tu gromadziły się ruchliwe tłumy gości i widzów, co zapełniały galerje okalające ten plac, te galerje, po których my dziś stąpać możemy.

Zamek, rozpoczęty w r. 1507, na przyjazd Bony w r. 1518 miał już

*) r. 1320.
**) r. 1333.

dwa gotowe skrzydła; komnaty królewskie odznaczały się tak wspaniałem urządzeniem, że ówcześni kronikarze zagraniczni i swoi nazwali zamek: „nie ludzi, lecz bogów nieśmiertelnych siedzibą". Zygmunt I, rozmiłowany w sztuce i wspaniałościach życia ówczesnych włoskich książąt, wysoce rozwinięty esteta (znawca sztuki i piękna), bujne na dworze swoim rozwinął życie; nie był temi zabawami zbudowany trefniś dworski, sławny Stańczyk — drwił on i szydził, przepowiadając ze smutkiem zgaśnięcie rodu Jagiellonów i upadek Państwa.

Zamek z owego czasu, w tychże samych prawie zarysach przetrwał aż do początku XIX w.; jego wewnętrzne urządzenie długo się utrzymywało w dawnej świetności, uzupełniane nawet jeszcze drogocennemi dywanami i różnemi sprzętami za Zygmunta Augusta, rzeźbami za Zygmunta III, po przeniesieniu jednak stolicy za tego ostatniego króla do Warszawy, opuszczony zamek uległ zaniedbaniu. Przyszły wojny ze Szwedami, niosące pożary i zniszczenie.

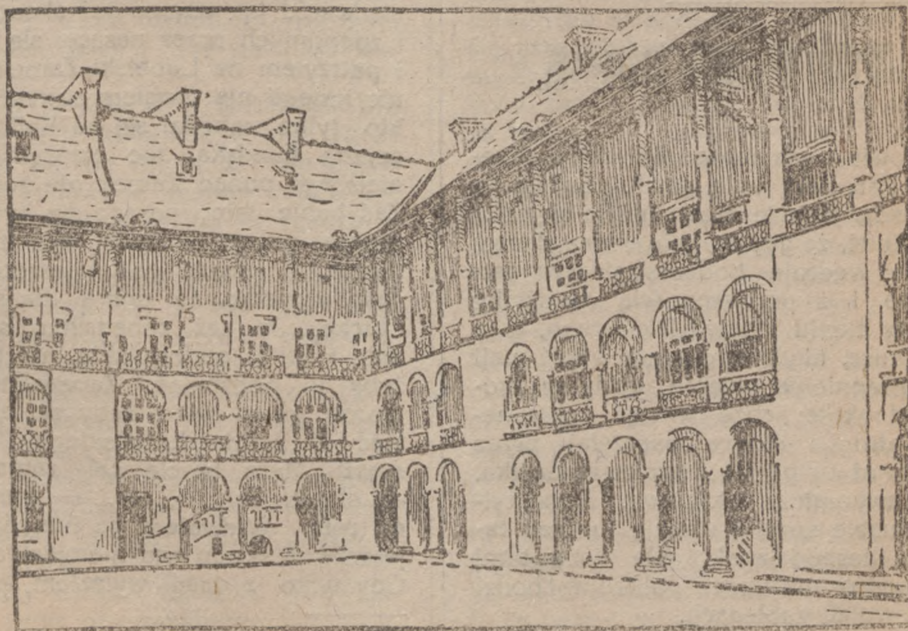
Sobieski dążył do przywrócenia mu świetności. Lecz cóż z tego, gdy znów w czasie drugiego napadu Szwedów r. 1702, gdy żołdacy Karola XII rozgospodarowali się po zamku, a po posadzkach salonów rozkładali ogień — zajął się gmach, gorzał przez tydzień cały. Wypaliły się dachy, powały i wnętrza z tem, co w nich było, spadały zapalone belki modrzewiowe, szerząc spustoszenie miejscami przez wszystkie piętra. Złociste pokoje zostały zasypane rumowiskiem, spopieloną wspaniałością, zdruzgotanem bogactwem, zniszczonemi pamiątkami.

W ciągu 24 lat sławna rezydencja stała bez drzwi i bez dachu. Czego nie zniszczył ogień, to spłukał deszcz, strawił mróz, albo rozniеśli niegodziwi ludzie.

August III, przybywszy do Krakowa na koronację w r. 1734, nie mógł już zamieszkać na Wawelu.

Na krótki pobyt Stanisława Augusta w r. 1787 na prędce parę tylko komnat jako tako uporządkowano.

Po trzecim rozbiorze okupacje austrjackie zachowały się w sposób okrutnie barbarzyński i burzycielski,



Podwórzec arkadowy Zamku królewskiego na Wawelu w Krakowie.

i ta pierwsza od rozbiorów Polski do 1809, i druga od 1848 do 1905, t. j. do czasu, kiedy Wawel został wykupiony przez kraj.

Zmieniły się warunki.

Polska powstała z letargu.

I ten na Wawelu Zamek—ta chwała królów, narodu i jego świętych, domaga się usunięcia śladów ostatniej obcej gospodarki i powrócenia do dawnej świetności.

Gniazda kultury polskiej, przyczepione kiedyś do ścian pałacu na Wawelu, pielęgnowały lotne duchy, co stąd roznosiły po całej Polsce czujność bohaterską, wiedzę rozległą, sławę narodu poza granice Państwa.

Dziś nam nie wolno upajać się jedynie tylko wspomnieniami, obniżeni w wartościach naszych po latach upadku i niewoli — musimy odbudować Zamek Krakowski, ten symbol wielkiej jedności,—aby on znów był, jak przed wiekami—Skarbnicą Narodową. *Aleksander Borawski.*

Kustosz zbiorów na Wawelu.

Ku wolności.

Pod tym tytułem pomieścimy kilka opowiadań z ostatnich lat przed wojną światową. Odnoszą się one do krwawego zmagania się polskich bojowników o wolność z carską przemocą.

Wszelkie nasze wyzwoleńcze ruchy, nawet te bezimienne często, z podziemi dobywające się czynne protesty przeciw caratowi, które wypełniają ostatni dziesiątek lat przed wojną, owe szlachetnym duchem owiane bojówki, stwarzane w obrębie organizacji ludu robotniczego — znajdą kiedyś należną ocenę jako etapy do wolności dążącego polskiego ducha — rewolucjonisty.

Ów nastrój buntu, czynnego oporu przeciw carskim władzom przenikał również i na wieś. Autor niniejszych opowiadań, podówczas młodzieniec wiejski, który bynajmniej nie wychowywał się w środowisku miejskiem, daje dowód, że ten ferment rewolucji narodowej przedostał się i na wieś i zyskiwał tam do czynu bojowego śmielsze i doskonalsze jednostki, zwłaszcza z pośród dorosłej młodzieży wiejskiej. *Redakcja.*

JÓZEF ZAWIRUCHA.

Walka o zamek królewski.

Powiada przysłowie, że „chłop strzela, Pan Bóg kule nosi". Święta to prawda. Bardzo często trafia się człowiekowi, że gdy pragnie słońca, deszcz pada; wędruje podczas skwaru letniego i z przyjemnością rozłożyłby się w cieniu drzewa liściastego, a tu ani rusz, nigdzie go nie widać, pali go pragnienie, niema wody ani kropli dookoła; chce wyciąć sobie kawał drogi i skręca naprzełaj przez pola, aż tu płynie szeroka rzeczułka. Ot, zwyczajnie tak bywa. Pono tylko ludzie sprytni umieją unikać takich niespodzianek. Ale licha tam! I sprytny niezawsze dobrze wychodzi na swoich zabiegach.

Pamiętam było to w roku 1914. W jedno piękne przedwieczerze wrześniowe szedłem sobie ścieżką wijącą się wśród łąk dawno już skoszonych i zdeptanych przez pasące się bydło i patrzyłem na Lubelski Zamek. Na nic innego nie mogłem patrzeć, gdyż kto tylko zapędzi się na Kalinowszczyznę lubelską, nic stantąd piękniejszego ponad Zamek nie zobaczy. Zaś babie lato, pasące się bydełko, grusze polne, których tam zresztą niema, i jeszcze coś, i jeszcze tam coś, wszystko to dobre dla mieszczucha. Ja zaś zapędziłem się na łąki i pola podmiejskie nie po to, żeby je podziwiać. Zapędziłem się wprost po to tylko, żeby się nie dostać do Zamku Lubelskiego. Aż tu masz! Masz bracie cały zamek jak na dłoni! Brr... r... br... — warknęły mi usta. Widziałem go już zdaleka, jeszcze na skraju lasu niemieckiego *). Gdy tylko z lasu wylazłem, już go

*) Niemce — nazwa miejscowości pod Lublinem, w stronę Lubartowa.

dostrzegłem, ale jakoś nie zwracałem nań uwagi. Aż tu naraz zajaśniał mi przed oczyma w całym swym majestacie. I rób co chcesz! Ano, trza się popatrzeć... Położyłem się na wzgórku, rozwarłem szeroko oczy, patrzę i patrzę, ale nic. Stoi sobie zamek na wysokiem wzgórzu, ani zbyt radosny, ani też smutny, zwyczajnie sobie Zamek Lubelski, z kamienia i cegły, z basztą pośrodku.

Wodziłem oczyma po oknach, po zrębach murów, a tymczasem w myślach zaczęły mi przewijać się obrazy paru ostatnich nocy. W uszach zaś zaszumiały słowa żandarma-moskala, który niedalej jak przedwczoraj w nocy stał nademną i wołał:

— Nus, Walek! Wstawaj! Pojedziem w Lublin!

Przypomniałem sobie, jak mi wtedy zaciupało serce, a po ciele przeszły mroźne ciarki.

Ech, bo też ktoby tam nie wystraszył się przed takim drabem. Stoi nad człekiem, jak kat z szabliskiem przy boku, z potężną luśnią na ramieniu, z naganem przy pasie i postępuje sobie z nogi na nogę i dzwoni stalowemi ostrogami. To też nie namyślając się wcale dałem nura pod watówkę, którą byłem przyodziany, zmrużyłem oczy i dziej się wola Twoja Panie!

Ale w tej chwili drabisko jak nie huknie mię kolanami w bok, że aż jęknęło coś we mnie, jak nie wywinie mi stalowemi łapami rąk w tył, że aż myślałem, że już po rękach.

Otwarłem szeroko oczy i o zgrozo! Ujrzałem nad sobą rozwścieczoną bestję! Z oczu jej sypały się skry, a z za wścieklicą rażonych zębów jakieś okropne przekleństwa.

— Postoj! ja tiebie dam rewolwer! Wisz go, swołocz! A ty Piotr Mitrofanowicz, u tiebie kak rużjo?

Spojrzałem w drugą stronę i mało nie zamarłem. Stał tam drugi taki sam drab celując z luśni prosto w moją głowę.

— Ot, Walku, zginąłeś, pomyślałem i zaraz przemówiłem:

— Co chcecie, nie mam żadnego rewolweru.

Gdy się pierwszy drab upewnił, że mnie mocno trzyma za ręce, szarpnął mną do góry. Wtedy zerwałem się na równe nogi. Drab spojrzał mi w oczy i krzyknął:

— Dzierży ruki wot tak! i podniósł mi je do góry.

— A ty Piotr Mitrofanowicz smotri i prjamo w łob, jeśli ruki budut opadat'.

I rozpoczęła się skrupulatna rewizja mojej garderoby. Ale oprócz siana, którem byłem oblepiony, nic nie znalazł i znaleźć niczego nie mógł, gdyż nie sposób znaleźć to, czego nie ma w pobliżu.

Uspokoił się też, kazał mi odejść w bok razem z Piotrem Mitrofanowiczem, a sam długo grzebał w sianie. Całą kupę siana przetrząsł raz i drugi, wreszcie podszedł i zawołał:

— Idiemtie!

I poszliśmy. On naprzód, ja za nim, a Piotr na ostatku.

I tak sobie szliśmy...

Po drodze śmiali się ze mnie, jak to będę sypiał w królewskim zamku, jak ze straża królewską chadzał będę na spacery i wszędzie, gdzie tylko chodzić potrzeba. Ja zaś słuchałem i o mało się nie rozbeczałem. Kilka razy w podkówki zaciskały mi się usta, ale wówczas przebiegła mi myśl: Ej, Walku, wstyd! Taki dryblas z ciebie, przecież dwadzieścia lat za pasem, bo na Gromniczną. W tenczas dalej myślę sobie: A, jeżeli tak, to co innego! Chcecie, żebym szedł, to juścić pójdę, bo i cóż zrobię. I tak szliśmy. Aż naraz przed nami skrobowieckie choiny. Przypomniało mi się, że tam na prawo są lasy nowodworskie. Te same, w których kilka lat traczkę rzynałem. Ech, jak tam cudnie, pięknie, radośnie. Machnie człek piłą do ziemi, a echo zaraz zgrzytnie po lesie. I tak se myślę, przypominam, aż naraz nie wiem, co mi trzasło do głowy, bo ni z tego, ni z owego, jak nie skoczę do choiny, jak nie zacznę drałować co tylko sił w nogach i tchu w piersiach. A te bestje za mną! Huknął z luśni raz, drugi, trzeci i nie wiem już który, a ja nic, jeno pędzę jak opętany.

Pędzę już chyba trzeci dzień. Minąłem i choinę skrobowiecką, przeleciałem przez las nowodworski, kozłowiecki i niemiecki, a wciąż sobie myślę: aby tylko do Lublina się dostać, potem na Graniczną do Emila. U niego „bronek“ się znajdzie. A zresztą z nim człek jakoś śmielszy. Z tą myślą pędziłem, darłem się po krzakach, koziołki wywracałem po karpach i dołkach. Z tą myślą czaiłem się w jałowcach, potem w bagnistym „okolcu“.

— No i cóż z tego, teraz pytam się sam siebie. Uciekałem przed Lubelskim Zamkiem, a ot mam go już pod nosem.

Stoi sobie bestja i szczerzy do góry swe dzikie zęby, jakby mię chciał zmiażdżyć i połknąć. A bestja—myślę sobie—ty nie wiesz, jak mi się źreć chce, aż mię coś skręca. Jak bym cię prędzej zeżarł i z twemi zębami dzikiemi i z tą basztą w toporek i jeszcze w coś tam przystrojoną.

I przypomniało mi się, jak żandarmi opowiadali, że w Zamku można spać, jeść dają, na spacery zezwalają. Pono dobrze tam jest. A jakby tak spróbować? Co to zaszkodzi? Takiem się już nałachał, nawłóczył. Wiecznie zdala od ludzi, a jak z ludźmi to pokryjomu. Ech, myślę sobie — pójdę do ciebie kraino utęsknionych i głodnych. Pójdę do twego wnętrza pełnego gościnności. Wkroczę w twe majestatu królewskiego pełne podwoje. Wszystko mi już tam jedno. Mam tutaj jak pies szamotać się—lepiej mi tam będzie.

I poszedłem wązkiemi ścieżkami. Słońce już zachodziło, a ja wkraczałem na Kalinowszczyznę. Chwiały mi się jednak nogi. Zmęczony byłem siarczyście. I choć jeść mi się chciało aż do obrzydliwości, klapnąłem gdzieś pod jakimś domkiem wysuniętym za Kalinowszczyznę. Siedziałem tak do twardego zmroku. I co parę minut próbowałem się podnieść, ale wówczas tłumaczyłem sobie: jeszcze trochę odpocząć nie szkodzi. To znowu zachwilę zakręciło mi coś w żołądku, więc próbuję wstać i pójść, ale chęć wypoczęcia bierze górę. I tak nie wiem ile razy było, a ile razy mogłoby być jeszcze, gdybym się nie zdrzemnął. Jak długo spałem, nie wiem. Dość, że już księżyc przyzwoicie się rozpromienił, jak już tylko mógł sobie na to pozwolić dzięki mrokom nocnym, gdy mię ktoś kopnął w bok, ale to tak z przyciska. Podniosłem głowę i patrzę. A tu stoi jakiś smarkacz, nie smarkacz, bo kopnął za silnie jak na smarkacza i mruczy:

— Ej, ty, taki owaki! Pocóś tu przyszedł? Hę, co!

A ja nic, jeno patrzę, a potem mówię: Idź zawołaj żandarma, niech mię zabierze do zamku, bo już sam chyba nie dojdę. Wszystko mię boli okrutnie i głodny jestem. W oczach jeno mi gwiazdy latają. I zaraz mi głowa poleciała na ziemię. Potem już nic nie pamiętałem, co się ze mną stało. Dopiero za jakiś czas czułem, że gdzieś lecę w jakąś czarną przepaść, że mię coś pali tak, jakby żywy ogień, że mi w oczach skwierczą od tego ognia łzy. Chciałem się bronić, chwytałem się czegoś rękoma, ale wszystko na nic. To znowu potem zdawało mi się, że jakieś upiory, jakieś czarownice obrzydliwe patrzą mi w twarz, tłoczą się do ust, do oczu i skrzeczą jak jakieś gadziny. Czasami zdawało mi się, że ktoś przyjaźnie mi zagląda w oczy, ale na krótko. Więcej już nic nie pamiętałem, gdy spocony i bez odrobiny siły przebudziłem się w obcym domu i na obcem łóżku czysto zasłanem. Stał wówczas nademną ktoś młody i powiada:

— No, wiecie, żeście już osiem dni naszym gościem. Ale z tym zamkiem, to też wam się coś przymyśliło. Całe osiem dni trzeba było się z wami mocować, żebyście tam nie polecieli.

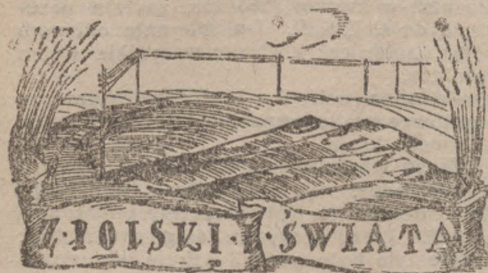
Rozwarłem szeroko oczy, chciałem się podźwignąć, ale niestety, daremnie. Byłem jak kłoda drzewa. Spojrzałem tylko pytająco, ale mój opiekun szepnął:

— Śpijcie, lub leżcie sobie, a ja polecę po Emila, niechno się ucieszy,

że już do zamku nie będziecie się rwali tak zawzięcie, jeno trzeba wolniej, jak przystało na bojownika za sprawę wolności.

I poleciał...

A ja, jak martwa kłoda drzewa spokojnie leżałem po ośmiu dniach walki zaciętej o zamek królewski.



Mowa angielskiego prezydenta ministrów Lloyd George'a wywołała prawdziwą burzę. W poprzednim numerze pisaliśmy już o tem, jak to angielski premjer bronił uroszczeń niemieckich do Górnego Śląska. Między innemi wypowiedział on także takie zapatrywanie, że wkroczenie wojsk niemieckich na Górny Śląsk celem zrobienia porządku miałoby uzasadnienie. I gdyby premjer francuski Briand nie założył stanowczego protestu przeciw takiemu ośmielaniu Niemców w ich bezczelności, to mowa prezydenta angielskiego mogłaby wywołać nieobliczalne wprost skutki. Lecz Niemcy stracili nieco na odwadze, gdy się dowiedzieli, że wojska francuskie nie przyglądałyby się bezczynnie, lecz w wypadku wkroczenia oddziałów niemieckich na Śląsk, bez wahania zajęłyby nadreński kraj niemiecki, zagłębie Ruhry.

Godną odprawę otrzymał premjer angielski w Sejmie polskim. Prezydent ministrów Witos wygłosił nadzwyczaj jasną i dobitną mowę, w której wytknął błędy historyczne podane przez premjera angielskiego. Odparł on bardzo silnie wszystkie zarzuty i wykazał, że argumenty Lloyd George'a są podyktowane niechęcią do Polski i próbą upozorowania niesłusznych pretensji niemieckich. Na krętackie słowa dumnego Anglika prez. Witos odpowiedział w słowach mocnych, opartych na uczuciu doznanej krzywdy i niesprawiedliwości.

Mowa ta wywarła bardzo dobre wrażenie na powstańców Górnośląskich i została przychylnie przyjęta we Francji.

Celem ostatecznego załatwienia sprawy Śląska ma być zwołana w niedługim czasie Rada najwyższa sprzymierzonych. Ponieważ zdania w tej sprawie są bardzo podzielone, rząd francuski dąży do ustalenia przedwstępnego zbliżenia zapatrywań poszczególnych przedstawicieli państw.

Strajk robotników naftowych.

W Borysławiu w Małopolsce i wzdłuż całego Podkarpacia naftowego na wszystkich szybach i w rafinerjach nafty wybuchł strajk pracowników. Przyczyną strajku są żądania robotników natury gospodarczej. Prócz polepszenia zwykłych warunków płacy,r obotnicy wystawili żądania udziału w zyskach. W strajku bierze udział przeszło 30 tysięcy robotników. Celem załatwienia zatargu zwołano konferencję robotników do Lwowa.

Dział organizacyjny.

Wykaz miejscowości, z których Koła Młodzieży nadesłały sprawozdania za rok 1920.

101) Wartkowice 102) Winiarki 103) Bożydar 104) Korabniki 105) Wiszniew 106) Bodzechów 107) Klemensice 108) Wzgórze 109) Siedlisko 110) Kamionka 111) Lipniki 112) Antonówka 113) Majdan Grabica 114) Tokary 115) Ciśce 116) Pęczyny 117) Rębków 118) Radoryż 119) Trzebieszów 120) Cieksyn 121) Chojne 122) Puchowice 123) Turzerogi 124) Urzecze 125) Wawer 126) Zabiele 127) Domosław 128) Krasnystaw 129) Worów 130) Mątwica 131) Drążna 132) Ostrów-Krupski 133) Skórzew 134) Kamionka 135) Ludwików 136) Popławy 137) Troszyn 138) Nowodwór 139) Góra Św. Małgorzaty 140) Bieniakonie 141) Garbów 142) Parysów 143) Sobieszyn 144) Koźliński Majdan 145) Coniew 146) Pielaszów

147) Antonówka 148) Ożdżary 149) Skarzyń Stary 150) Ozierany.

Do wszystkich wymienionych Kół, wysłaliśmy już obiecane komplety książek. Prosimy o przesłanie 20 mk. za przesyłkę pocztową. W następnym numerze podamy dalszy ciąg.

Zbiorowe wycieczki po Zjeździe.

Zaraz po Zjeździe młodzieży, dnia 13 czerwca b. r. wyruszą z Warszawy trzy wycieczki:

1) Do Częstochowy, Krakowa, Wieliczki i Zakopanego. Liczba przewidywana uczestników około 100. Ta wycieczka będzie najliczniejsza i potrwa około 7 dni. Koszta przewidywane około 3 tysięcy marek.

2) Na Pomorze i do Wielkopolski — potrwa 5—6 dni—wyjazd również 13 czerwca, koszta mniej więcej takie, jak do Krakowa.

3) Do Wilna — czasu potrzeba na tę wycieczkę 5 dni. Koszta mniejsze, wyniosą koło 2 tysięcy marek.

Zgłoszenia należy nadesłać do Centr. Związku Młodzieży Wiejskiej przed Zjazdem do 5 czerwca. W czasie Zjazdu zgłoszenia mogą być nieuwzględnione, jeżeli przewidywana ilość uczestników będzie już wypełniona.

Składki złożone na odbudowę Wawelu.

Dotychczas zebrano: 1760 mk.

W dalszym ciągu: J. Łuczakówna 260 mk., K. Maj 200 mk. Olewiński P. 200 mk. Koło Młodzieży w Urzeczu — 200 mk. Ant. Bujak 200 mk. Koło Młodzieży w Wiskitnie — 300 mk. Z. Załęski 100 mk. Koło Młodzieży w Wartkowicach — 2,322 mk. 60 f.

Ogółem: 5,542 mk. 60 f.

Prosimy o dalsze składki. Związek Młodzieży Wiejskiej w ciągu czerwca b. r. powinien zebrać 30 tysięcy mk.

Z Kół i Związków.

Z Lipna. Na Zebraniu Okręgowego Związku Kółek Rolniczych ziemi Dobrzyńskiej należącego do C. Z. K. R. delegaci kółek rolniczych w liczbie 300 osób jednogłośnie uchwalili:

„Walczącym braciom na Górnym Śląsku zasyłamy braterskie serdeczne pozdrowienia oraz zapewnienia łączności z nimi myślą i sercem i gotowości poparcia ich wysiłku czynem. Wzywamy Rząd, aby odparł wszelkie zamachy do narzucenia jarzma pruskiego ludności Polskiego Śląska“.

Składka doraźna na Powstańców Górnośląskich w kwocie 3563 mk. została przesłana do C. Z. K. R. Do zbierania dalszych ofiar na ten cel wezwano wszystkie kółka rolnicze.

Podobne uchwały i zbiórkę w naturze i gotówce przeprowadzają kółka w innych okolicach kraju.

Zjazd młodzieży w Krakowie. W dniu 8 maja odbył się w sali T-wa Rolniczego Zjazd delegatów Kół Młodzieży z Małopolski. Na Zjazd przybyli delegaci z 30 Kół, drugie tyle było gości i Szkoła kobieca z Podgrodzia. Zjazd wykazał poważny i ciągły rozwój ruchu organizacyjnego wśród młodzieży małopolskiej. Na czoło prac wysunęły się prace oświatowe i teatralne.

Z ramienia naszego Centralnego Związku Młodzieży Wiejskiej witał zjazd nasz delegat, kol. T. Niedzielski, który podkreślił, że konieczne jest związanie się młodzieży wiejskiej z całej Polski w jedną wielką organizację i że ma nadzieję, iż jeden z następnych Zjazdów odbędzie się w Warszawie i zgromadzi delegatów ze wszystkich krańców Polski.

Obradom przewodniczył początkowo kol. Rouppert, potem prezes Owiński. Po wyczerpaniu porządku dziennego Zjazdu zwiedzano Kraków, wieczór spędzono w teatrze. Obrady Zjazdu urozmaiciły sympatyczne śpiewy chóralne Podgrodzianek.

Z Okręgu Sandomierskiego.

Dnia 18 marca odbył się tu zjazd delegatów zorganizowanej Młodzieży. Zebranie zagaił druh Wł. Teter z Dwikóz, dotychczasowy przewodniczący Okręgowego Związku, poczem druh Bryda, profesor seminarjum nauczycielskiego, wygłosił do Młodzieży referat. Uchwalono zorganizować bibljotekę ruchomą z 20 kompletów przynajmniej po 30 tomów i te wypożyczać poszczególnym Kołom i wioskom za opłatą 10 marek. W dyskusji wyłonił się wniosek, by sprawą bibljotek zajmowały się osoby starsze, choćby z poza organizacji. Do Zarządu wybrano: d-ha Tetra (przewodniczący), K. Chrząstowskiego (zastępca), d-nę Kijeńską (sekretarka), d-ha Bujaka (skarbnik), Berasia (zastępca). Druha prof. Brydę wybrano na kierownika bibljoteki i czytelnictwa; w związku z tem ma kierować sekcją prelegentów. Na zakończenie wyrażono uznanie za pracę ustępującym członkom Zarządu.

Członek Okr. Związku.

Zjazd delegatów Kół Młodzieży w Lublinie.

Dnia 10 czerwca odbędzie się w Lublinie Zjazd delegatów Młodzieży Wiejskiej Wojew. Lubelskiego, poświęcony wyłącznie sprawom organizacji i działalności Kół Młodzieży. Będzie to pierwszy Zjazd obejmujący wszystkie Koła, działające na terenie Województwa, a mający za zadanie stwierdzić wewnętrzną siłę i sprawność organizacji oraz zakreślić plany pracy na przyszłość.

Każde Koło Młodzieży Wiejskiej winno przysłać na Zjazd dwóch delegatów i pewną ilość gości.

Zorganizowana Młodzież Wiejska w dniu tym przez liczne przybycie i wzięcie udziału w obradach przyczyni się niewątpliwie do wzmożenia i ożywienia swej działalności, a także przykładem swoim zachęci do pracy tych, co dzisiaj jeszcze stoją na uboczu i nie zdają sobie sprawy z ważności celów, stawianych sobie przez Koła Młodzieży Wiejskiej.

Ponieważ na 11 i 12 czerwca r. b. wyznaczony jest Zjazd delegatów Młodzieży z całej Polski w Warszawie, przeto wszyscy udający się na ten Zjazd wyjadą wspólnie z Lublina po odbyciu Zjazdu Wojewódzkiego.

Na porządku dziennym Zjazdu postawione będą następujące sprawy: 1. Sprawozdanie z działalności poszczególnych Związków i Kół Młodzieży. 2. Zorganizowanie Związku Młodzieży Wiejskiej Województwa Lubelskiego. 3. Referaty. 4. Komunikaty. 5. Wolne wnioski.

Wszelkich informacji o Zjeździe udziela Związek Kółek Rolniczych Wojew. Lubelskiego w Lublinie, Szpitalna 16.

Różne wiadomości.

Z Rady Wojew. Kółek Rolniczych otrzymujemy nast. zawiadomienie: Wobec licznych zapytań osób zainteresowanych podaje się do wiadomości, że biuro Rady Wojewódzkiej Kółek Rolniczych w Białymstoku mieści się przy ulicy Lipowej № 29, telefon № 266, adres telegraficzny „Radkół".

„Targ poznański". W Poznaniu odbędzie się Wystawa wzorów przemysłu od 25.5 do 5.6 b. r. Dla przybywających na „Targ poznański" są zapewnione: 1) Wygodne mieszkania, 2) ułatwienia kolejowe, 3) komunikacja aeroplanowa.

Kursy w Liskowie. Od 17-go maja do 17-go czerwca odbywa się w szkole rolniczej w Liskowie *miesięczny kurs rolniczy*, przeznaczony dla dorosłej młodzieży męskiej i samodzielnych gospodarzy. Wykładane będą ważniejsze działy z rolnictwa, chowu inwentarzy, weterynarji, sądownictwa i t. d. Oprócz wykładów słuchacze będą mieli możność zapoznać się dokładnie z gospodarstwem szkolnem, widzieć wyniki licznych prób z nawozami sztucznemi, robić próby z żywieniem inwentarzy.

Opłata za naukę wynosi 100 mk. za kurs. Za całkowite utrzymanie w internacie około 100 mk. dziennie, zależnie od cen na produkty spożywcze.

Po ukończeniu kursu miesięcznego odbędzie się od *20 do 27 czerwca tygodniowy kurs dla gospodyń wiejskich*. Opłata za naukę wyniesie 30 mk. za kurs, utrzymanie jak na kursie męskim. Wykładane będą ważniejsze działy gospodarstwa domowego i kobiecego.

Wreszcie od *1 do 8 lipca* odbędzie się *tygodniowy kurs pszczelarsko-ogrodniczy* dla tych, co specjalnie interesują się temi działami. Warunki jak na kursie dla kobiet.

Przy zgłoszeniach nadsyłać opłatę za naukę i takie tylko zgłoszenia będą uwzględnione.

Dojazd koleją do st. Opatówek. Dnia 17-go maja będą w Opatówku konie ze szkoły. Słuchacze i słuchaczki powinni mieć swoją pościel (bez łóżka), siennik, łyżkę, nóż i widelec.

Adres pocztowy i telegraficzny: Szkoła Rolnicza w Liskowie, poczta Lisków z. Kaliskiej.

„Kursy dla pracowników oświatowo-kulturalnych". Praca nad kulturą i oświatą mas szerokich w Polsce niepodległej po tylu latach sztucznego zastoju, wywołanego niewolą, wymaga wielkiej energji i pracowników wykwalifikowanych. Rozumiejąc to, Instytut Oświaty i Kultury im. Staszica urządza w przyszłym roku szkolnym już po raz trzeci 8-o miesięczne Kursy dla pracowników oświatowo-kulturalnych, którzy mają się obznajomić teoretycznie i praktycznie z pracą organizowania, prowadzenia: odczytów i pogadanek, kursów dla dorosłych, chórów i teatrów ludowych, kooperatyw, bibljotek kół samokształcenia i t. p. Prócz Kursu Instruktorskiego, na który przyjmuje się kandydatów z wykształceniem co najmniej 6-o klasowem, prowadzony będzie Kurs Przygotowawczy dla samouków z wykształceniem 4-ch klas szkoły średniej lub równorzędnem. Pierwszeństwo mieć będą ludzie, mogący się wykazać pracą na niwie społecznej. Zapisy przyjmuje i wszelkich informacji udziela Instytut Oświaty i Kultury im. Staszica (Warszawa, Wspólna 23 m. 12) od 15 maja do 15 czerwca i od 15 września do 15 października w godzinach między 5-ą a 7-ą wieczorem w poniedziałki, środy i piątki.

Z C. Z. K. R. w sprawie nabywania inwentarza hodowlanego. Centralny Związek Kółek Rolniczych podaje do wiadomości Okręgów co następuje: Centralny Związek Kółek Rolniczych uzyskał prawo wywozu z wojew. Poznańskiego i Pomorskiego 5000 szt. trzody chlewnej, 370 szt. krów, 162 stadników i 1750 owiec. Cena

krów dużych rasowych 40000—45000; trzody 2200—2500. W każdym razie ceny są niższe, niż na naszym rynku. Okręgi chcące nabyć inwentarz winny zgłaszać zamówienia i składać zaliczki do Sekcji Hodowlanej C. Z. K. R. Nadmieniamy, iż przyjmujemy zamówienia tylko na partje wagonowe.

SPIS RZECZY: O Zjeździe.—Co mamy uradzić na Zjeździe.—Wysiłku krwawy pot (wiersz), przez *Marję Kohenównę*. — Głosy czytelników, przez *M. Więtczaka*. — Ogłoszenie Pocztowej Kasy Oszczędności.—Komplety książek do nabycia. — O wychowaniu samego siebie, przez *Józefa Ciembroniewicza*.—Niegasnące łuny, przez *K. Wysznackiego*.—Listy z Krakowa (z 2 rys.), przez *Aleksandra Borawskiego*.—Ku wolności, *Redakcja*. — Walka o zamek królewski, przez *Józefa Zawiruchę*.Z Polski i świata. — Dział organizacyjny. — Zbiorowe wycieczki po Zjeździe.—Składki złożone na odbudowę Wawelu.—Z Kół i Związków.—Zjazd delegatów Kół Młodzieży w Lublinie.—Różne wiadomości.—Ogłoszenia.

Adres Redakcji: „Nasza Drużyna“ Warszawa, ul. Kopernika № 30, parter.
Konto czekowe P. K. O. Nr. 747.

Przedpłata wynosi w Warszawie i na prowincji: za I kwartał 1921 r. mk. 80, za II kwartał mk. 160.
Numer pojedynczy I kw. 8 mk. II kw. 15 mk.

Cena ogłoszeń: W tekście cała strona mk. 6,400, 1/2 stron. mk. 3,200. Pierwsza po tekście i ostatnia strona mk. 3,600, 1/2 strony mk. 1,800.
Części stronic odpowiednio mniej.
Przy powtarzających się ogłoszeniach udzielamy odpowiednich rabatów.

Redaktor i Wydawca: JÓZEF NIEĆKO. Nakładem Centr. Związku Kółek Rolniczych.

Druk. K. Kopytowski i S-ka, Nowy-Świat 47.